

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.
1/2 " — 40 "
1/4 " — 20 "
1/8 " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Pod znakiem Pogoni.

D. 1 b. m. staraniem T-wa Szkoły Białoruskiej odbył się w sali gimnazjum wileńskiego obchód dziesiątej rocznicy założenia pierwszej białoruskiej szkoły średniej w Słucku.

Wskutek przymusowego wyeliminowania z łona społeczeństwa białoruskiego szeregu wybitnych działaczy, jako to dyrektora R. Ostrowskiego (założyciela owego gimnazjum w Słucku), A. Łuckiewicza, Br. Taraszkiewicza i innych oraz usunięcia się czy usunięcia od udziału przedstawicieli tego obozu, który się grupuje dokoła „Biel. Krynicy” i „Sial. Niwy”, nie mówiąc już o reprezentantach kierunków polonofilskich — obchód wypadł dość blado i pod względem organizacyjnym pozostawiał wiele do życzenia. Nie brak nawet było pewnych momentów i akcentów niezbyt sympatycznych, a rażących w zestawieniu z gustowną i symboliczną dekoracją podjum prezydjalnego, wyobrażającą sporych rozmiarów srebrną Pogon.

Patrząc na ten odwieczny symbol wolności, całości i niepodległości naszego kraju zapomniało się mimowoli, że ogromnej większości ludu białoruskiego przyświecają inne hasła i inne ideały. Wprawdzie w Mińsku język i oświata białoruska cieszą się o wiele większą swobodą i rozpowszechnieniem, niż u nas, lecz nikt tam tym masom pracującym, o których tyle się deklamuje i pisze i których rozwój niewątpliwie zaważy na przyszłości narodu białoruskiego, nie mówi o tradycjach historycznych, o dziejach W. Ks. Litewskiego, o dawnych rycerzach, którzy walczyli i umierali pod sztandarem Pogoni, o dawnych wielmożach i senatorach, którzy układali mądre statuty i troszczyli się o potęgę i rozkwit swej ojczyzny.

Dobrze, że tu przynajmniej nie wygaś całkiem

kult przeszłości i że dla młodzieży białoruskiej znak Pogoni nie jest obcy i niezrozumiały.

A gdy się słyszy z estrady słowa poety białoruskiego:

„Jak tolki u sercy trywożnym paczuju
Za krainu radzimuju żach,
Uspomniu Wostruju Bramu Światuju
I wajakau na hroznych kaniach.

U bielaj pienie pranosiacca koni, —
Rwuca, mknucca i ciężka chrypiać;
Staradaunaj Litouskaj Pahoni
Nia razbić, nia spynić, nia strymać!..”

— wtedy wstępuje w serce otucha i wiara w przyszłość.

Bo właśnie pod znakiem Pogoni może tylko nastąpić to upragnione porozumienie i zjednoczenie rozbieżnych dziś, a nieraz wprost sobie wrogich sił krajowych: polskich, litewskich i białoruskich. Dopóki żyje w sercach mieszkańców tego kraju cześć dla Pogoni, dopóty istnieje nadzieja, że ten symbol wspólnej przeszłości połączy w jedną całość, chociaż na innych już podstawach, poćwiartowane dziedzictwo wielkich książąt litewskich.

*

O tem marzy w głębi duszy nie jeden co szlachetniejszy i rozumniejszy i Litwin i Białorusin i Polak tutejszy, tylko nikt jakoś się zdobyć nie może na wystąpienie śmiało i otwarte, bez niedomówień i zastrzeżeń. Jednego wstrzymuje obawa przez zbyt rozległymi perspektywami, drugiemu przeszkadza bajast klasowej ideologii, trzeciemu stoi na zawadzie brak samodzielności i wiary we własne siły. Wszyscy zaś czują przedewszystkiem lęk przed niepopularnością wskutek zerwania z narzuconymi przez dominującą opinię nacjonalistyczną formułkami.

W roku zeszłym powstał projekt utworzenia w Wilnie towarzystwa, złożonego z przedstawicieli społeczeństwa polskiego, litewskiego i białoruskiego

w celu kulturalnej współpracy na gruncie krajowym. T-to to miało nosić nazwę, „Pod znakiem Pogoni”. Opracowany został już statut, odbyło się zebranie organizacyjne z udziałem Polaków, Litwinów i Białorusinów, poczyniono nawet kroki celem legalizacji tego stowarzyszenia i... na tem dalsza akcja utknęła. Trudno powiedzieć ściśle, co stanęło w przeszkodzie urzeczywistnieniu projektu. Mamy wrażenie wszakże, że inicjatorzy cofnęli się, obawiając się zbyt głośnego efektu nazwy stowarzyszenia, chociaż celów politycznych statut nie przewidywał. A może właśnie pominięcie strony politycznej wytworzyło atmosferę pewnej nieufności wzajemnej, która zwarzyła początkowy zapal i dobre chęci organizatorów?

Teraz zaś znów rozlegają się stąd i zowąd nawiązywania do założenia stronnictwa krajowego, któreby mogło odegrać rolę przy nadchodzących wyborach do Sejmu.

Niewątpliwie tendencje i sympatje krajowe wzmogły się bardzo w ostatnich latach w miejscowym społeczeństwie polskim. Obłęd wszechpolski, tak mocny jeszcze za czasów Litwy Środkowej z każdym dniem ustępuje krytycyzmowi wobec centralistycznych zakusów Warszawy i zachłanności galicyjskiego biurokratyzmu. Rozważniejsze umysły widzą bankructwo polityki nacjonalistycznej, która doprowadziła do podziału naszego kraju, a która nie potrafiła rozwiązać pomyślnie ani zagadnienia narodowościowego ani terytorjalnego. Hasło więc: swoje losy brać w swoje ręce znajduje coraz liczniejszych zwolenników.

Niema jednakże jeszcze dostatecznego zrozumienia tej elementarnej prawdy, że los Polaków tujejszych jest ściśle związany z losem Litwinów i Białorusinów, jako rdzennej i przeważającej liczebnie ludności i że bez porozumienia z nimi i znalezienia wspólnej drogi nie da się stworzyć żadnego programu szczerze krajowego.

Coraz częściej w społeczeństwie polskim daje się zauważyć swoisty patriotyzm wileński, niezadowolone z upośledzenia Wilna i podrzędnej roli, jaką ono odegrywa obecnie. Jako reakcja przeciwko panującym doniedawna nastrojom jakiegoś niezrozumiałego wprost samoponizania się i samounicestwienia się jest to niewątpliwie objaw dodatni. Ale w miarę budzenia się tych ambicji dzielnicowych powinno następować głębsze i szersze ich ujęcie. Dążenie do usamodzielnienia się musi się opierać na przesłankach historycznych i na skoordynowaniu aspiracji wszystkich narodowości, kraj nasz zamieszkujących, a uważających Wilno za jego stolicę.

Tylko pod znakiem Pogoni można odnieść zwycięstwo.

Dziś i lat temu trzydzieści.

Pisaliśmy już kiedyś z okazji wyborów muftiego muzułmańskiego, że Tatarzy litewscy obok Karaimów są dziś benjaminkami rządu polskiego. I jednym i drugim władze polskie nie szczędzą objawów życzliwości i poparcia, i jedni i drudzy też prześcigają się w okazywaniu swej wdzięczności i zapewnieniach swej lojalności, patriotyzmu i przywiązania *odwiecznego* do polskości. Co się tyczy Tatarów, to wykazaliśmy wówczas dowodnie, że z ich przynależnością narodową bywało rozmaicie i że przed wojną czuli oni o wiele większy pociąg do kultury rosyjskiej, niż polskiej. Teraz przyszła kolej na Karaimów.

Dnia 22 października odbył się w Trokach zjazd delegatów z czterech istniejących w granicach Rzeczypospolitej gmin karaimskich: wileńskiej, trockiej, łuckiej i halickiej, na którym dokonano obioru *hachama*, czyli przedstawiciela najwyższej władzy duchownej. Powołany został na to stanowisko Saraja Bey Szapszal, były hacham krymski, przebywający obecnie na emigracji w Konstantynopolu. Przy tej sposobności polskie pisma wileńskie szeroko się rozpisaly o Karaimach zupełnie w tym samym tonie co swego czasu o Tatarach, podnosząc nie tylko ich wysoce lojalny stosunek po państwa polskiego, ale i głębokie przywiązanie do polskości, którem się odznaczają bodaj od czasów W. Ks. Witolda...

Jeszcze mocniej podkreślili swój patriotyzm polski sami Karaimi w przemówieniach, wygłoszonych podczas zjazdu oraz na bankiecie po zjeździe.

Przewodniczący zjazdu mecenas Nowachowicz — jak podaje „Słowo” — w mowie bardzo podniosłej, kunsztownie złożonej a pełnej wysokiego taktu oraz akcentów ujmującej szczerości dał wyraz szczeremu Karaimów, że danem im jest być obywatelami państwa polskiego, tak zawsze tolerancyjnego, tak nawet wręcz życzliwego dla każdej mniejszości wyznaniowej i narodowej... Karaimi chcą losy swoje dzielić z Polską, jak to przez wieki czynili... Dobrze im było w Polsce, i dziś, gdy odzyskała suwerenność państwową, znów jest Polska ostoją Karaimów. To też z głębi serca wszystkich Karaimów mówca wznosi gorący, wdzięcznością i wiernością wziębrany okrzyk na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej, na cześć marszałka Piłsudskiego, na cześć ministrów polskich i polskiego rządu, na cześć p. wojewody wileńskiego, na cześć narodu polskiego!

A na bankiecie, w odpowiedzi na zapewnienie p. wojewody o szczerzej życzliwości rządu dla tak lojalnych i dzielnych obywateli, jakimi się zawsze Karaimi polscy okazywali, przedstawiciel gminy trockiej p. Kobecki oświadczył nawet, że reprezentuje nie Karaimów polskich, lecz Karaimów — Polaków, co zostało przez wszystkich powitane grzmiącymi oklaskami.

Zostały w końcu wysłane w imieniu zjazdu zredagowane w powyższym duchu telegramy do Prezydenta, do marszałka Piłsudskiego, do rozmaitych ministrów i innych dygnitarzy.

Taki miał charakter ów — jak go określiło „Słowo” — „historyczny dzień w Trokach”.

* * *

A prawie 30 lat temu, bo dn. 7 grudnia (st. st.) 1897 r. w tych samych Trokach również się zgromadzili przedstawiciele społeczeństwa karaimskiego oraz miejscowej administracji i również wygłaszane były przemówienia i toasty oraz wysyłano telegramy hołdownicze.

O przebiegu tego drugiego dnia historycznego znajdujemy obszerną relację w Nr. 17 „Wil. Wiestnika“ z r. 1898.

Powodem ówczesnej uroczystości było otwarcie prywatnej szkoły elementarnej dla dzieci karaimskich. Po odprawieniu nabożeństwa p. o. hacharna *hazzan* trocki Malecki odczytał krótki, lecz treściwy referat o celach i powodach otwarcia szkoły. Jak podaje „Wil. Wiestnik“, ze specjalnem zainteresowaniem został wysłuchany przez obecnych ten ustęp referatu, gdzie była mowa o kierunku patriotycznym Karaimów, o ich dążeniu do przyswojenia języka rosyjskiego i do asymilacji na gruncie rosyjskiej państwowości, rosyjskiej myśli i rosyjskiej mowy...

Po skończonej uroczystości, odbyła się uczta, podczas której wygłoszono szereg toastów na cześć cesarza, cesarzowej, rodziny cesarskiej, ministrów, gubernatora, kuratora etc. Wysłane też zostały telegramy do ministra oświaty i kuratora, w których, gmina trocka oraz duchowieństwo karaimskie wyrażały swą głęboką wdzięczność za poczynione kroki w celu rozpowszechnienia i utrwalenia oświaty rosyjskiej w kraju...

* * *

Jak widzimy, formy się zmieniają, lecz treść pozostaje ta sama... Kto wie, może nastąpi jeszcze kiedyś trzeci dzień historyczny, w którym Karaimi przypomną sobie, że zawdzięczają swoją obecność na naszej ziemi wielkiemu księciu litewskiemu Witolowi i nadadzą odpowiedni wyraz swym nowym uczuciom i sentymentom? *a.*

Po krótkiej przerwie prasa polska wileńska znów rozpoczęła inspirowaną najwyraźniej kampanję antylitewską.

W numerach wtorkowych ukazał się we wszystkich trzech dziennikach wileńskich jednobrzmiący komunikat, zawierający wprost fantastyczne wiadomości o rzekomo wszczętej przez wysiedlonych księży-Litwinów agitacji antypolskiej wśród ludności litewskiej na pograniczu.

Nie posiadamy wprawdzie tak dokładnych informacji o tem, co się dzieje za kordonem, jak władze wojewódzkie w Wilnie, lecz nieprawdopodobieństwo podanych w komunikacie szczegółów jest zbyt uderzające, by można było dać im wiare.

Czy nie jest to tylko manewr w celu uniemożliwienia powrotu wspomnianym księżom na wypadek przychylniej decyzji Ligi Narodów?

Więcej samokrytycyzmu!

Od chwili odzyskania niepodległości utarło się w społeczeństwie polskim, na ogół odznaczającym się rażącym brakiem krytycyzmu przypisywanie zaborcom wszelkich wad narodowych, niedomagań kulturalnych i społecznych *).

Jest to dowodem wielkiej zarozumiałości, zbyt wygórowanego pojęcia o własnej wartości. Jeśli to zarozumiałstwo — *cette morgue*, jak mówią Francuzi — razi nas w przedstawicielach narodów, o całe niebo

*) Do czego ta manja może doprowadzić, świadczy artykuł, zamieszczony niedawno w „Kurjerze Wil.“, gdzie nawet brud i zaniedbanie sanitarne u nas przypisywane są polityce władz rosyjskich i za które żadnej winy nie ponosi — zdaniem autora — „jeden z najkulturalniejszych narodów” t. j. naród polski.

wyżej stojących pod względem kulturalnym. jak Francuzi, Anglicy, Niemcy, to jakże śmiesznie musi wyglądać to nadymanie się i pysnienie narodu, powstającego dopiero z długiego letargu, mającego niesłychany procent analfabetów, nader niską produkcję rolną, pierwotną komunikację i t. p., noszącego nieraz pod strojną suknią dziurawą bielizną

Ta próżność, każąca zrzucić wszystkie braki i ujemne strony życia na zaborców, (od których dzieli nas już, chwalić Boga, dobrych dziesięć lat) nie byłaby tak szkodliwą, gdyby nie usypiała społeczeństwa i nie odciągała jego od poznawania własnych wad i słabostek. Zaborcy dali się nam we znaki, to nie ulega wątpliwości, lecz nie należy przeceniać ich wpływów. Polacy szczylicili się zawsze w stosunku do Rosjan swą wyższością kulturalną; powinni zatem byli promieniować na nich ową wyższością, a nie ulegać ich niższości. Ustawiczne więc jeremjady na temat niewoli dowodzą w najlepszym razie braku odporności i mocy wewnętrznej, co nie może być chyba przedmiotem dumy. Tylko słabi tłumaczą swe wady przyczynami zewnętrznymi, silni zdają sobie z nich sprawę i odważnie się do nich przyznają. Taka odwaga — to zapowiedź poprawy, gdy tamta małoduszność nie rokuje żadnych zmian na lepsze.

Co jednak jest najbardziej charakterystyczne, to fakt, że ci, co najdobitniej piętnują naleciałości „barbarzyńskiego Wschodu“ (czy z Japonją włącznie?) u starszego, przedwojennego pokolenia, sami nie są od nich wolni i ulegają wpływom metod, stosowanych przez zaborców w stopniu o wiele wyższym. Jako przykład niech tu posłużą przemówienia na inauguracyjnym posiedzeniu stowarzyszenia urzędników magistratu m. Wilna, gdzie młodzi panowie, jako jeden z celów jego założenia wysunęli walkę ze starszymi „przedwojennymi“ przedstawicielami magistratu, przepojonymi rzekomo duchem starego, obcego „regime'u“. Obok tego wysunięto zarzut, że pozostawali oni podczas wojny za piecem, gdy młodzi poszli walczyć, a za powrotem znaleźli miejsca wszystkie zajęte.

Tu pozwolimy sobie zauważyć, że większość nazwisk uczestników zebrania, a zwłaszcza mówców wskazuje na pozamiejscowe ich pochodzenie, skąd się więc wzięła ta sentymentalna, łzawa zwrotka o smutnym powrocie do rodzinnych pieleszy?

Przedewszystkiem jednak oburzające jest pogardliwe traktowanie w czambuł dawnych pracowników magistrackich. Nie afiszowali się oni wprawdzie, jak to dziś jest w modzie, ze swym patriotyzmem, ale też nigdy się nie zapierali swej polskości, — pracowali dla kawałka skromnego chleba w samorządzie rodzinnego miasta, bo woleli go, niż lukratywne o wiele bardziej posady w głębi Rosji, trwali na stanowisku i... doczekali się w końcu, że ci, którzy dzięki szczęśliwym okolicznościom uniknęli smutnego losu pracowania w trudnych warunkach niewoli, zrucają im obecnie w oczy ciężkie, a niezastużone zarzuty.

Jeśli zaś chodzi o rzekome zacofanie starych pracowników, to i postępowość młodych pozostaje pod wieloma znakami zapytania, sądząc z obdarzania przez nich zaufaniem p. Renarda, którego zasady antysemickie, nie licujące zupełnie z radykalizmem, panującym na wspomnianem zebraniu poddać zostały swego czasu ostrej krytyce na szpaltach „Kurjera Wil.“.

Żądanie delegacji nowego stowarzyszenia, przedłożone magistratowi, aby redukcja, mająca objąć

mniej potrzebujących pracowników, nie dotyczyła byłych wojskowych jest niesłychanym wymaganiem przywilejów dla pewnej kategorii mieszkańców. Nie możemy pojąć w żaden sposób, dlaczego urzędnik był wojskowy, chociażby najbardziej zasłużony na polu walki ma być uprzywilejowany w stosunku do cywila, którego jedyną słabą stroną jest, że był niezadowolony do służby wojskowej, za stary albo obciążony liczną rodziną. Przeciwnie, pracownik cywilny, posiadający rutynę i doświadczenie w swym fachu, nie wykolejony przez hazardy wojenne jest siłą o wiele bardziej cenną i produkcyjną, niż najodważniejszy nawet żołnierz, którego psychika i wszystkie zdolności są skierowane jedynie ku zabijaniu i niszczeniu, a nie ku pracy twórczej.

Przykład powyższy zrzucania na starsze pokolenie przez młodych reformatorów wszystkich wad i cech ujemnych, prawdziwych i urojonych nie jest bynajmniej najjaskrawszy. Szereg daleko jaskrawszych faktów pogardy i lekceważenia przedwojennego społeczeństwa przez buńczuczną młodzież można by zacytować z kroniki naszego życia codziennego. W tej lekkomyślnej krytyce starszego pokolenia, nieuwzględniającej różnicy warunków bytowania dziś i w czasach przedwojennych, widoczna jest właśnie naleciałość ze wschodu, gdzie są czynione na wielką skalę eksperymenty w duchu najskrajniejszej pajdokracji, — nawet w szkołach.

Jeżeli naród polski szczyli się przynależnością do Zachodu, do kultury łacińskiej, to powinien pamiętać, że ten Zachód, nawet starożytny i pogański zawsze głęboko szanował starszych wiekiem. I dotąd na Zachodzie starzy, doświadczeni politycy kierują nawą państwową, a poczucie hierarchji jest tam głęboko zakorzenione. U nas zaś, wyraźnie pod wpływem rewolucji bolszewickiej, traktuje się z pogardą ludzi starszych, niezdatnych jakoby do zrozumienia ducha nowych czasów.

I żebyż ta nasza młodzież usprawiedliwiała własną wartością swój stosunek lekceważący względem starszego pokolenia! Bynajmniej. Ze wszystkich stron dają się słyszeć narzekania na upadek wśród niej idealizmu, moralności i poziomu intelektualnego. Nietolerancja, brutalny nacjonalizm, ciasny egoizm klasowy — w życiu społecznym, a rozpisanie i pogoń za użyciem, karierą — w życiu prywatnym, oto są cechy naszej obecnej młodzieży, stwierdzone niejednokrotnie przez tych, co mają z nią ciągle do czynienia.

I dlatego, lepiej zaprzestać krytyki dawnych czasów i ludzi i zwałania wszystkich win na zaborców, wyzbyć się niewczesnego zarozumiałstwa, a pomyśleć o własnych grzechach i ułomnościach.

Stary pedagog.

Z mego notatnika.

Pierwszy krok.

Czytamy w Nr. 291 krakowskiego „Głosu Narodu” w artykule p. K. Bartoszewicza p. t. „Zdrójca kiejdański” co następuje:

„W Kiejdanach, jak doniosły telegramy, po nabożeństwie w zborze ewangelickim, złożono uroczysty hołd pamięci Janusza Radziwiła, przy znajdującym się tam jego grobowcu. Uroczystości urządził

pułk huzarów jego imienia, przyczem czołową rolę odegrał ks. Konstanty Radziwił z Towian. Na śniadaniu wygłoszono mowy, a ks. Konstanty w przemówieniu swem oświadczył, że całkowicie popiera taktykę ks. Janusza w stosunkach polsko-litewskich”.

Po tym wstępie autor zastanawia się nad pytaniem, komu to hołd składali Litwini i jaką to taktykę popiera ks. Konstanty? — a jako odpowiedź na nie podaje krótką charakterystykę ks. Janusza, opartą na znanych pracach Kubali, Walewskiego, Rudawskiego, oświetlających tendencyjnie wybitną postać wielkiego hetmana litewskiego.

Jednostronność panujących w historjografji polskiej poglądów na kwestję „zdrady” ks. Janusza Radziwiła została już podkreślona w artykule Karola Wagi, zamieszczonym w Nr. 21 „Przeglądu Wil.” z r. 1925. Podejmując „próbę rehabilitacji” autor zaznaczył, że dla oceny głośnego układu kiejdańskiego ze Szwedami z d. 10 sierpnia 1655 r. należy przedewszystkiem zbadać dokładnie, czy narażał on na szwank interesy Ks. Litewskiego oraz czy jego twórca powodował się w tym wypadku głębszą ideą polityczną czy też uległ wyłącznie podszeptom wygórowanej ambicji i obrażonej dumy. W żadnym zaś razie obiektywny historyk nie może się zapatrywać na kwestję „zdrady” ks. Janusza z punktu widzenia polskiej racji stanu, gdyż Radziwił jako obywatel i dygnitarz W. Ks. Litewskiego miał prawo i obowiązek dbać przedewszystkiem o dobro swej ojczyzny bezpośredniej. Historia ma tu jeszcze dużo do powiedzenia, wszystkie zaś zarzuty, wysunięte przez p. K. Bartoszewicza bynajmniej nie kwestjonują patriotyzmu litewskiego ks. Janusza.

Obchód więc uczczenia jego pamięci w Kiejdanach, o którym doniosły telegramy, nie powinien nikogo dziwić ani gorszyć. Raczej należy się cieszyć z tego, że wreszcie w psychologii społeczeństwa litewskiego następuje pożądany zwrot w kierunku zrozumienia państwowych tradycji W. Ks. Litewskiego, gdy dotychczas panowała w niem niepodzielnie ideologia nacjonalistyczna, uwzględniająca jedynie dzieje narodowe, nie sięgające poza czasy pogańskie, a najdalej poza panowanie w. ks. Witolda.

Na tem tle właśnie nastąpił ów tragiczny brak wzajemnego zrozumienia się pomiędzy ludowym społeczeństwem litewskim a przeważnie szlacheckim z pochodzenia miejscowym społeczeństwem polskim. Hołd, złożony przez Litwinów pamięci Janusza Radziwiła, który był przecie Polakiem z kultury i języka — jest bodaj pierwszym krokiem do zbliżenia się wzajemnego na gruncie wspólnych tradycji historycznych.

„Typowa historia wileńska”.

P. Czesław Jankowski na łamach „Słowa” wymownie z gorzką ironją opisuje typową historję wileńską czyli dzieje niedoszedłego do skutku projektu pomnika Syrokomli w Wilnie.

Istotnie jest to opowieść, jakby żywcem wyjęta ze zbioru satyrycznych humoresek Czechowa lub Awerczenki.

D. 27 października 1921 r. ukazał się w „Gazecie Krajowej” list otwarty, podpisany czterema nazwiskami: Czesława Jankowskiego, Michała Birzyski, Antoniego Lewickiego (zmarłego obecnie poety białoruskiego, pisującego pod pseudonimem Jadwihin Sza) oraz Jakuba Goldszmidta (historyka i literata żydowskiego), Ci czterej ludzie wystąpili z inicjatywą wystawienia pomnika Syrokomli w Wilnie, wzywa-

jąc do składek nietylko społeczeństwo polskie, lecz i litewskie, białoruskie i żydowskie

Proponowane było przez inicjatorów spożytkowanie pod popiersie Syrokomli odpowiednio przerebionego cokułu z pod wywiezionego przez władze rosyjskie popiersia Puszkina w Cieleńniku.

Inicjatywa ta wszakże spotkała się z nader chłodnym przyjęciem ze strony magistratu, który zasięgnąwszy opinii T-wa Miłośników Wilna (istniejącego tylko nominalnie) i powołując się na nią oświadczył, że uważa za nieodpowiednie miejsce, związane w pamięci Wilnian z obcym, narzuconym im pomnikiem i wobec tego nie może popierać projektu. W rezultacie powstały dwie komisje, złożone wyłącznie z przedstawicieli społeczeństwa polskiego: artystyczna i wykonawcza, które, odbywszy cały szereg posiedzeń, w końcu się rozwiły nic nie zdziaławszy, ponieważ zebrane za składek pieniądze uległy dewaluacji, model zaś pomnika poety, wykonany przez p. Rafała Jachimowicza uznany został za wadliwy i wymagający „rozbudowy architektonicznej“.

Relacja p. Cz. Jankowskiego, odtwarzająca szczegółowo wszystkie perypetje „typowej historii wileńskiej“ zbyt wielki jednakże kładzie nacisk na szczególnie drugorzędne, natury organizacyjnej, nie podkreślając dostatecznie wyraźnie najważniejszego powodu, który wpłynął na tak ozięble a nawet wręcz niechętnie przyjęcie projektu przez magistrat i T-wa Miłośników Wilna.

Powodem tym była okoliczność, że z inicjatywą wystawienia projektu wystąpili przedstawiciele *wszystkich* narodowości, kraj nasz zamieszkujących. Pierwszy oczywiście zaprotestował przeciwko temu p. Obst, a następnie nastrojona na skrajnie szowinistyczny ton opinia publiczna wileńska podzieliła również jego pogląd, że uczczenie autora Margiera, Ułasa, Księgarza ulicznego przez ludność litewską, białoruską i żydowską obraża uczucia narodowe polskie.. Stwierdził to swego czasu sam p. Cz. Jankowski w liście do redakcji „Przeglądu Wil.“ (Nr. 37—38 z r. 1922).

„Typowa historia wileńska“ nie na tem więc polega, że nic u nas zdziałać nie można bez aparatu komitetów i komisyj, bo tak się dzieje i gdzieindziej, lecz na tem, że miejscowe społeczeństwo polskie, korzystając z obecnego swego dominującego stanowiska, odnosi się wrogo do wszelkiej akcji, nie prowadzonej pod hasłem wyłączności narodowej.

Niespodziewany sukces.

W roku zeszłym na tem samym miejscu, z powodu przesilenia w wileńskim syndykacie dziennikarzy polskich, wyraziłem przekonanie, że organizacje zawodowe, oparte na zasadzie wyłączności narodowej są zjawiskiem nienormalnym, świadczącym o niskim poziomie kulturalnym kraju. Spotkałem się wówczas z uwagą „Słowa“, że Wilno nie stanowi pod tym względem wyjątku i że wszędzie dziennikarze grupują się według przynależności narodowej, na co znów odparłem, że przeciwnie na Zachodzie w miastach z ludnością różnojęzyczną prasa posiada wspólną reprezentację, w dowód czego przytoczyłem przykład Czerniowiec, gdzie prezesem miejscowego syndykatu dziennikarzy jest Rumun, wiceprezesem zaś Niemiec. Na tem dyskusja się zakończyła i kwestja reorganizacji syndykatu dziennikarzy wileńskich nie była więcej poruszana.

I przedtem parokrotnie wskazywałem na ujemne strony braku ogólnego przedstawicielstwa prasowego

w Wilnie, jednakże głos mój nie wywołał ani razu w prasie polskiej przychylnego echa. Wskutek tego, powstał nawet projekt założenia w Wilnie drugiego związku dziennikarzy i literatów, do którego mogliby należeć pracownicy pióra bez różnicy narodowości.

Jakież było tedy moje zdziwienie, gdy w jednym z ostatnich numerów „Kurjera Wileńskiego“ (z dn. 1 listopada) w sprawozdaniu z walnego zebrania wileńskiego syndykatu dziennikarzy polskich znalazłem taki ustęp: „Tu przychodzimy do najbardziej palącej sprawy syndykatu. Wszystkie miasta polskie uznały, że *tak jak na całym świecie*.*) zawodowe zrzeszenie prasowe powinno być międzynarodowe; w rozmaitej formie przystąpili też, narazie przeważnie Żydzi, do polskich syndykatów, tworząc, już to autonomiczne koła, już to wstępując bezpośrednio, osobiście.

Jak bardzooby zyskało porozumienie się prasy między sobą, jak by się syndykat materialnie poprawił i ileby na tem siła prasy zyskała, nie widzi chyba ten co chce oczy zamykać na bezwzględne korzyści dla wszystkich narodowościowych pras wileńskich, jakieby wynikły z takiego, czysto *zawodowego* połączenia. O żadnych wspólnościach ideowych i sentymentach niema mowy, żeby robił ten, coby na taki grunt sprawę interesów zawodowych przesunął, już to bijąc w dzwon alarmowy w imieniu wyłączności, już to w imię braterstwa zapraszając inne narodowości do syndykatu.

Jest to tylko zwyczaj ogólnoeuropejski, z pod którego wyłamywać się byłoby zupełnym parafianstwem“.

Brawo! Ależ tak, naturalnie; dziwna rzecz tylko, że ta *paląca* sprawa po raz pierwszy wypłynęła na szpalty dzienników wileńskich. No, ale lepiej późno, niż nigdy. Trzeba jednakże tę sprawę poruszyć nie tylko w prasie, lecz i w łonie samego syndykatu. Realizacja projektu nie powinna natrafić na trudności, o ile zostanie zmieniona nazwa zrzeszenia, uniemożliwiająca należenie do niego przedstawicielom prasy nie polskiej. Nazwa powinna brzmieć: Syndykat dziennikarzy wileńskich. Podział zaś syndykatu na sekcje narodowościowe i wewnętrzna jego organizacja są to już szczegóły drugorzędne.

Na razie.

Moja replika w sprawie klasyfikacji narodów i plemion wschodnio-słowiańskich wywołała ze strony p. D. Bochana nowy wystrzał polemiczny, tym razem z działą ciężkiego kalibru. P. Bochan powołuje się na tanie autorytety naukowe i tyle ich przytacza, że dalsza dyskusja na ten temat na szczupłych kartkach „Notatnika“ staje się niemożliwością. Postaram się dać wyczerpującą odpowiedź na innym miejscu, gdy tylko znajdę czas na zebranie odpowiednich materiałów.

Na razie zadowolę się stwierdzeniem, że p. Bochan bynajmniej nie zaprzecza istnienia odrębnego *narodu i języka* białoruskiego. A ponieważ ani Mazurzy ani Kurpiowie ani nawet Kaszubowie nie są uważani przez nikogo za odrębne narody i nie posiadają odrębnego języka, a najwyżej własną gwara, więc przytoczona przez p. Bochana analogja pomiędzy stosunkiem Białorusinów do Rosjan a stosunkiem wspomnianych plemion do Polaków jest najzupełniej bezpodstawna. A o to mi najbardziej chodziło.

*) A więc ja miałem rację, nie „Słowo“.

Dla uniknięcia, wszakże niepożądanych nieporozumień na przyszłość zastrzec się muszę przeciwko zbyt wolnemu przekładowi moich słów na język rosyjski. P. Bochan przymiotnik *sumienny* tłumaczy po rosyjsku „czestnyj”, goj powinno być „dobrosowiestnyj”. To nie jest to samo.

Licz.

Deklaracja T. Komitetu Litewskiego.

T. Komitet Litewski w Wilnie ogłosił w pismach miejscowych protest przeciwko zarządzonym na początku ubiegłego miesiąca represjom względem ludności litewskiej.

Wyliczywszy szczegółowo wszystkie fakty zamykania szkół, aresztów, rewizyj i deportacyj Komitet Litewski formułuje swe stanowisko w następujący sposób:

„Litwini w Wileńszczyźnie zajęci są wyłącznie tylko spokojną pracą kulturalną, którą gwarantują nam traktaty międzynarodowe i Konstytucja Polski. Urzędowo ogłoszone powody represyj znajdują się poza sferą naszych wpływów i nie mamy możliwości nawet sprawdzić ich wiarygodności.

Będąc w położeniu mniejszości narodowych Polski, solidaryzujemy się z żądaniami wszystkich mniejszości, domagających się niekrepowanej swobody w pracy kulturalnej, co zadeklarowaliśmy przez swego delegata na zjeździe mniejszości narodowych w Genewie w r. 1926.

Co się tyczy nienormalnych stosunków pomiędzy dwoma sąsiednimi państwami, to za nie nie możemy przyjąć na siebie żadnej odpowiedzialności; w akcji politycznej rządu litewskiego i jego podwładnych organów nie bierzemy udziału, pragniemy tylko by zatarg ten został zlikwidowany pokojowo, z uwzględnieniem interesów wszystkich zamieszkujących nasz kraj narodowości.

Z powyższych względów nie powinniśmy być objektem odwetu (retosji) i z powodu ich zastosowania — protestujemy.

Wysunięte przez kuratorjum wileńskie przyczyny zamknięcia szkół, jako nieuzasadnione, zostały odparte w proteście Zarządu T-wa „Rytas”, ogłoszonym w prasie dn. 11 października.

Przewlekane sprawy likwidacji metod, zastosowanych względem Litwinów — wytworzyło sytuację, którą wyzyskują polskie żywioty szowinistyczne w celu polonizacji naszego ludu i dzieci za pomocą kościoła, szkoły i innych organizacji.

Litwini od niepamiętnych czasów mieszkając w Wilnie jako w centrum b. Wielkiego Księstwa Litewskiego, mają niezaprzeczone prawo zachowania swojej odrębności narodowej i prowadzenia tu bez przeszkód kulturalnej pracy, która w w. XX nie może być krepowana.

Przeciwko wszystkim zakusom uniemożliwienia tej działalności — stanowczo protestujemy i domagamy się przestrzegania należnych nam praw w życiu codziennym”.

Przeгляд prasy żydowskiej.

Cała miejscowa prasa żydowska w związku z odbytym w dn. 18—26 ub. m. przed sądem przysięgłych w Paryżu procesem o zabójstwo Petlury, pozostawiła na boku inne zagadnienia, poświęcając mu całą swą uwagę. Wywiązała się nawet pewna polemika na ten temat między miejscową prasą żydowską, a miejscowym organem „sanacji moralnej”, — „Kurjerem Wileńskim”.

Jest niemożliwe ubogą mową ludzką objąć cały ogrom tragedji, jaką przeżyła ludność żydowska na Ukrainie w latach 1918-21, gdy rządził tym krajem Semion Petlura, — „główny ataman” armji ukraińskiej i naczelnik rządu ukraińskiego czyli t. zw. „Naczelnik Dyrektorjatu”, — skupiający w swych rękach całą władzę cywilną i wojskową. A ogrom tej tragedji sprawił, że osoba zabójcy Petlury, skromnego zegarmistrza żydowskiego i literata — amatora Szaloma Szwarcbarda i jego czyn przestępny, odsunęły się niejako automatycznie na drugi plan procesu, na czoło zaś jego wysunęły się ponure wspomnienia orgji bestjałskich mordów, dokonanych na ludności żydowskiej przez podwładnych Petlury, a sam sąd, z sądu nad Szwarcbardem przemienił się niejako w sąd nad winnymi tych mordów, nad tymi którzy ponoszą za tę największą w czasach nowożytnych tragedję żydowską odpowiedzialność.

Nie sposób w krótkim artykule opisać tragedji żydostwa ukraińskiego.

Faktycznie, jak się wykazało na procesie Szwarcbarda, na Ukrainie wymordowano, przeszło 100 tysięcy bezbronnych mężczyzn, kobiet, starców, dzieci i niemowląt, tylko z racji ich przynależności do narodowości żydowskiej. Cyfry wyżej zacytowane obejmują tylko część ofiar, które zdołano zarejestrować. Przeszło 200 tysięcy sierot, których rodzice zginęli podczas pogromów urządzonych przez petlurowców, rozsianych jest po całym świecie. Rzezie Żydów przez petlurowców dokonywane były na zimno, nie w momentach bojów z nieprzyjacielem, lecz gdy front wojenny był daleko. Żydów petlurowcy wyrzynali w literalnym tego słowa znaczeniu, gdyż morderstw swych dokonywali przeważnie białą bronią, strzelając tylko do uciekających, których biała broń dosięgnąć nie mogła. Ludzkie nerwy są za słabe, aby opisać tę gehenną jaką przeszło żydostwo ukraińskie pod rządami Petlury. Wszystko to zostało jaknajdobitniej stwierdzone na procesie Szwarcbarda. Nawet przedstawiciel powództwa cywilnego, który miał bronić na sprawie honoru Petlury, nietylko nie mógł zaprzeczyć tym okropnościom, lecz wyraził swoje oburzenie w stosunku do morderców, którzy niewinną krew ludności żydowskiej przelewali.

Przedstawiciel powództwa cywilnego z jednym tylko nie chciał się zgodzić, mianowicie z tem, że Petlura ponosi winę za pogromy dokonane pod jego rządami.

Na rozprawie jednakże wszyscy świadkowie obrony stwierdzili, że Petlura ponosi moralną odpowiedzialność za pogromy. Żeby pod tym względem nie było żadnej wątpliwości, warto przytoczyć słowa znane poety ukraińskiego Winniczenki, który był drugim prezesem Dyrektorjatu ukraińskiego, a więc osobą o zbliżonej ideologii politycznej co obóz Petlury. Winniczenko ustąpił z Dyrektorjatu, gdyż nie chciał i nie mógł ponosić współodpowiedzialności z Petlurą za pogromy. Oto co mówi Winniczenko:

„Jeśli Petlurę zowią „pogromszczykiem” muszę niestety, na podstawie znajomości faktów oświadczyć, że zasługuje on na to miano“.

Werdykt przysięgłych paryskich uniewinniający Szwarcbarda jest ostatecznym potwierdzeniem odpowiedzialności Petlury za pogromy żydowskie.

Usiłowano ze strony zwolenników Petlury przedstawić Szwarcbarda jako agenta bolszewickiego, który zabił Petlurę za wynagrodzenie.

Przewód sądowy zupełnie rozbił to twierdzenie.

Dla całego kulturalnego świata, dla ludzi bezstronnie na rzeczy patrzących, — pomijamy oczywiście antysemitów, — rzeczy te są jasne i oczywiste, a wyrok uniewinniający Szwarcbarda a tem samem potępiający Petlurę, przyjęty został z wielkiem uznaniem,

Petlura znalazł jednak gorących obrońców w obozie t. zw. „sanacji moralnej“, Organy tej prasy rozdierają szaty z powodu wyroku uniewinniającego Szwarcbarda, gloryfikują Petlurę na rycerza bez skazy, pomawiają żydostwo, że działało w sprawie Szwarcbarda na rzecz bolszewizmu, dyskretnie grozi żydostwu następstwami, które czekają ludność żydowską na Ukrainie w przyszłości i t. d. I „Kurjer Wileński“ poszedł za przykładem innych organów „sanacyjnych“ umieszczając w Nr. 249 z dnia 30 ub. m, wstępny artykuł w powyższym duchu.

Na artykuł „Kurjera Wileńskiego“ odpowiada „Cajt“ Nr. 542 z dnia 31 ub. m. pisząc między innymi:

„Raz na zawsze musi stać się jasnym, że kto splamił się choć tylko jedną niewinną kroplą krwi żydowskiej, ten przejdzie do historii nie jako bohater i nie jako zwiastun wolności, lecz jako bandyta i złoczyńca“.

Ego

Niesłuszne posądzenie.

Ks. Feliks Mieszkis, występujący również pod pseudonimem Czerskiego napisał broszurę p. t. „Wojna“, zwalczającą w formie ironicznej militarystykę i piętnującą tych obrońców wojny, którzy posługują się w celach propagandy swej antychrześcijańskiej ideologii autorytetem Kościoła i nie wahają się w sposób nieraz bluźnierczy nadużywać imienia Boskiego. Celem zilustrowania panującego w tej dziedzinie wręcz potwornego pomieszania pojęć autor przytacza modlitwę o własne zwycięstwo i zniszczenie wroga, która nie jest niczem innym, jak zjadliwą satyrą na szowinistyczne kultuństwo, parodujące naiwnie lub przewrotnie wierzenia religijne.

Modlitwa ta nabrała szerokiego rozgłosu i p. t. „Modlitwa polskiego proboszcza o wojnę“ została przedrukowana przez szereg pism niemieckich, które nie wchodząc w istotne intencje autora przytoczyły ją jako objaw zwyrodnienia polskiego kleru katolickiego.

Ofiarą nieporozumienia padły również niektóre pisma polskie między innymi i „Przeгляд Wileński“, który przedrukował ową modlitwę z czasopismawarszawskiego „Myśl“. Nieznając oryginału i nie mogąc dostać egzemplarza „Wojny“ zaufaliśmy nieopatrznie redakcji „Myśli“, która, sądząc z zamieszczonej w tem piśmie notatki, miała w ręku całkowity tekst broszury i której nie mogliśmy posądzić o tak rażący brak krytycyzmu.

Nieźródnoważony umysł ks. Mieszkisa, który się ujawnił w jego poprzednich utworach upoważniał nas do wiary w możliwość tego nowego, tak nieprawdopodobnego nawet występu publicystycznego, zresztą nie mieliśmy żadnych podstaw do kwestjonowania ścisłości relacji „Myśli“.

Dziś, zapoznawszy się z broszurą ks. Mieszkisa i przekonawszy się, że zostaliśmy wprowadzeni w błąd, uważamy za swój obowiązek zamieścić niniejsze wyjaśnienie, co czynimy z tem większą satysfakcją, że autor „Wojny“ jest kapłanem pracującym na terenie naszego kraju.

Redakcja.

Bibliografja.

Adamas Mickiewiczus. „Vėlinės Ilji Dalis“ I sz lenku kalbos verte M. Gustaitis. „Dirvos“ Kaunas 1926 m. 48 str.

Po dwu tłumaczeniach „Pana Tadeusza“ przyszła kolej na „Dziady II część“, co świadczy, że duch Mickiewicza coraz bardziej kołacze do serc Litwinów.

Doskonałego tłumaczenia dokonał ceniony poeta litewski i tłumacz wzorowy „Anhellego“ M. Gustaitis; poprzednie zaś tłumaczenia wartości, ak dziś tak i wówczas, przed laty, nie posiadają, gdyż brali się do tego mało uzdolnieni wierszokleci. Obecne tłumaczenie daje pewność, że czytająca publiczność litewska sięgnie po „Dziady“, by zbliżyć się z poetą, który ponad wszystko kochał Litwę i uczył ją kochać.

Przedmowę, do wzorowego wydania omawianej książeczki, napisał prof. M. Birzyszka, który usiłuje w niej dowieść, że Mickiewicz wplótł do „Dziadów“ zwyczaj litewskie, a nie białoruskie, opierając swą hipotezę na zeznaniach jednego ze swoich uczniów gimnazjalnych, który pochodził z okolic Kolesnik, pow. Lidzkiego, znał i słyszał u ludu litewskiego podobne motywy, znajdujące się w „Dziadach“.

Niestety nie są to dowody dostateczne i zagadnienie: litewskości czy białoruskości w „Dziadach“, pozostać musi na razie nierozstrzygniętem.

Okładkę gustowną wykonał J. Burba.

Wł. Sak.

St. Łączyński i T. Żemoytel. *Przebudowa ustroju rolnego w ziemi Wileńskiej*. Odbitka z „Tygodnika Rolniczego“. Słowo wstępne prof. dr. Witolda Staniewicza. Wilno. 1927.

Ciekawa praca powyższa, zaopatrzona w liczne wykresy graficzne, podaje szereg danych cyfrowych, ilustrujących obecny stan własności ziemskiej na terenie Wileńszczyzny, rezultaty prac urzędów ziemskich oraz horoskopy przebudowy ustroju rolnego w bliższej i dalszej przyszłości.

Oto niektóre dane:

Według materiałów głównego Urzędu Statystycznego z 1921 i 1923 r. podział własności ziemskiej w województwie wileńskim jest następujący:

Obszar województwa w ha	Wielka własność w ha			Drobna własność prywatna
	prywatna	skarbową	kościelną	
2.840.000	803.922	256.042	4.660	1.775.376
100%	28,3%	9,0%	0,2%	62,5%

Główny Urząd Statystyczny w swych zestawieniach do większej własności zalicza gospodarstwa obszaru ponad 50 ha. W obszarze skarbowej własności lasy państwowe zajmują 221.295 ha.

W stosunku więc do ogólnej powierzchni województwa wielka własność prywatna zajmuje nieco więcej niż 1/4 powierzchni.

Według powiatów stosunek ten rozkłada się następująco:

w pow. Dziśnieńskim	40,6%	obszaru
„ „ Postawskim	31,2%	„ „
„ „ Wilejskim i Mołodeczajńskim	30,7%	„ „
„ „ Oszmiańskim	26,4%	„ „

w pow. Świąciańskim	23,0%	obszaru
„ „ Wileńsko-Trockim	22,0%	„
„ „ Brasławskim	15,8%	„

Pod względem ogólnego obszaru wielkiej prywatnej własności powiaty dzielą się wyraźnie na dwie grupy. Do pierwszej, gdzie większa prywatna własność zajmuje około $\frac{1}{3}$ powierzchni powiatu należą powiaty wschodnie: Dziśnieński, Postawski, Wilejski i Mołodeczański. Do drugiej grupy, gdzie większa prywatna własność zajmuje poniżej $\frac{1}{4}$ powierzchni, należą powiaty zachodnie: Brasławski, Świąciański, Oszmiański i Wileńsko-Trocki.

Powyższe zestawienie pozwala również wnioskować, iż odsetek wielkiej prywatnej własności zmniejsza się w kierunku Wilna oraz granic Kowna i Łotwy.

Z ogólnego obszaru wielkiej własności prywatnej 803.922 ha należy odrzucić 449.393 ha nieużytków, lasów, jezior, pozostaje więc 354.529 ha użytków rolnych. Zgodnie z ustawą o wykonaniu reformy rolnej z dn. 28-XII 25 r. od powyższej liczby trzeba potrącić 169.628 ha, należących do majątków z grup od 50 do 400 ha, biorąc pod uwagę że użytki rolne w tych grupach sięgają przeciętnie 60%, a więc nawet dla największych z tych majątków niewiele przekraczają podstawowe normy 180 ha. Wreszcie musimy potrącić po 180 ha dla majątków ponad 400 ha, czyli 62.280 ha. W rezultacie otrzymamy obszar, stanowiący zapas gruntowy do parcelacji, wynoszący 123.621 ha.

Potrącając obszar użytków rolnych, wykupionych przez urzędy ziemskie i rozparcelowanych drogą prywatną w latach 1921—26 r. — około 73.000 ha, otrzymamy 50.000 ha wolnych, jako zapas gruntowy na przyszłość.

Obszar ten jest tak znikomy wobec potrzeb uzupełnienia istniejących gospodarstw drobnych, iż zagadnienie reformy rolnej i punkt ciężkości prywatnej parcelacji zupełnie wyraźnie uzależnia się od kwestji uruchomienia około 146.000 ha nieużytków rolnych oraz rozparcelowania i zamiany na użytki rolne części użytków podleśnych z ogólnego obszaru około 265.000 ha, należącego do wielkiej własności prywatnej.

O tempie i powodzeniu reformy rolnej — jak utrzymują autorzy — decydować dziś będą przedewszystkiem kredyty i technika meljoracyjna oraz głęboko przemysłana tolerancyjna państwowa polityka ochrony lasów..

Szczegółowa analiza prac parcelacyjnych, likwidacji serwitutów oraz komasacji, oparta na materiale źródłowym wypełnia pozostałą część tej cennej broszury.

Mir.

KRONIKA.

Średniowieczne metody. Zdarzył się w Wilnie wypadek, rzadko chyba notowany w kronice sądowej i więziennej. Oto przywieziono do Wilna z Wroniek *pozostającego pod śledztwem* za należenie do „Biel. Hramady” dyrektora gimnazjum białoruskiego p. Radosława Ostrowskiego i prowadzono go w biały dzień z dworca kolejowego do więzienia, w ręcznych kajdankach, skutego razem z jakimś przestępcą kryminalnym. Na takie traktowanie więźniów politycznych nie pozwalały sobie nawet rządy carskie, mało na ogół liczące się z pozanawaniem godności osobistej swych poddanych.

Oburzający ten fakt został ostro napiętnowany przez „Kurjer Wileński”, który wskutek tego został poinformowany

przez władze odnośnie, że zawinił tu policjant, konwojujący więźniów i że skoro spoztreżono pomyłkę, kazano natychmiast p. Ostrowskiego odpuścić.

Przypuśćmy, że istotnie zaszło tu nieporozumienie, ale czyż jest dopuszczalne, by zwykły policjant posiadając tak rozległą władzę, by od jego widzimisię zależało nakładanie kajdan? I czy wogóle prowadzenie przez ulice miasta skutych razem więźniów, jak to stale można u nas obserwować, nie jest sprzeczne ze współczesnymi pojęciami o winie i karcie?

W wiekach średnich w wielkiem użyciu był pręgierz, ale kryminologia nowoczesna potępia wszelkie środki, poniżające godność ludzką skazanego. Transportowanie więźniów przez ludne ulice miasta w kajdanach jest to pewna odmiana pręgierza i człowiek kulturalny na widok tej poniewierki swego bliźniego doznaje uczucia upokorzenia. Od czegoż są karetki więzienne?

Dobra myśl. Dobrą myśl powziął p. Włodzimierz Samojło, znany sympatyk narodowego ruchu białoruskiego, zamieszczając na szpaltach pism białoruskich rozmaitych kierunków list otwarty, nawołujący społeczeństwo białoruskie do naprawy stosunków wewnętrznych i do zaniechania praktykowanych w niem metod walki, które wytworzyły zabójczą atmosferę dla wszelkiej pracy kulturalnej i twórczej.

Nie wiemy, czy bezstronny głos p. Samojły podziela otrzeźwiająco na rozpolitykowanych działaczy białoruskich i powstrzyma ich od uprawiania nadal dzikiej zabawy obrzucania siebie nawzajem błotem, ale każdy szczerzy patriota białoruski powinien powitać inicjatywę p. Samojły z uznaniem i wdzięcznością.

Wszędzie istnieje podział na partje i kierunki, ostro siebie zwalczające, ale nigdzie chyba nie zarysowuje się on w formie tak bezwzględnej i niesympatycznej, jak na gruncie białoruskim. A gdy się weźmie pod uwagę słabą liczebność inteligencji białoruskiej, to widok panującego wśród niej zacieźwienia sprawia wrażenie wprost karykaturalne.

Może *verba veritatis*, jakie palnął p. Samojło, doprowadzą do opamiętania.

Dalsze losy ofiar retorsji. Z pośród aresztowanych księży Litwinów w dalszym ciągu zostali wypuszczeni na wolność ks. Szymelun, ks. K. Czybiras oraz ks. Rukas. Ma być również niebawem zwolniony ks. Krysztopanis. Pozostaną więc w więzieniu ks. Jakowanis, proboszcz z Gierwiąt, ks. Michajło oraz ks. Bobin, skazany w tych dniach na $\frac{1}{2}$ roku twierdzy. Ks. Bobin oskarżony został o popieranie szaulisów w latach 1920—21. Sprawa ta wskutek kasacji poprzedniego wyroku przez Sąd Najwyższy, była powtórnie rozpatrywana przez wileński Sąd Apelacyjny, który jednakże i tym razem uznał winę pod sądne. o. Obrona znów odwołuje się do Sądu Najwyższego, domagając się przeniesienia sprawy do innego Okręgu Sądowego.

W Żodziszkach. Wrocie stanowisko ks. Dronicza względem języka białoruskiego w kościele żodziskim doprowadziło do starcia z parafjanami i interwencji policji. Przy wyjściu z kościoła aresztowano kilkanaście osób, śpiewających białoruskie pieśni nabożne. Z tych większość niebawem zwolniono. Pozostały w areszcie cztery osoby, stanowiące zarząd miejscowego Koła Białor. Instytutu Gospodarki i Kultury.

Próbka regionalizmu. „Pierwsi wnieśliśmy tu sztandar regionalizmu” — oświadcza z dumą p. Cat w artykule wstępnym. Nikt chyba nie zazdrości „Słowu” tego wątpliwego zaszczytu. Bo cóż to jest regionalizm? Przed paru miesiącami zamieściliśmy obszerny artykuł, wykazujący dokładnie różnicę między *krajowością* a *regionalizmem*. Gdy ideologia krajowa wiąże się organicznie z tradycją historyczną W. Ks. Litewskiego, modny, lecz płytki regionalizm jest to tylko przebrany w nową szatę dawny *provincjonalizm*, którego wybitną cechą jest zacofanie i przywiązanie do rozmaitych lokalnych dziwolągów pojęciowych, zwyczajowych i językowych.

W imię więc hasel regionalnych „Słowo” (№ 247) pisze, że w gminie Grauzyskiej odbyło się „polowanie na wilków”, na którym zabito 3 wilków”... Jeżeli odrębność Polaków litewskich ma polegać jedynie na kaleczeniu mowy polskiej, to trudno się dziwić, że spotyka się ona w Warszawie z drwiącym uśmiechem...

Treść numeru: Pod znakiem Pogoni. — a. Dziś i lat temu trzydzieści. — *Stary pedagog*. Więcej demokratyzmu! — *Licz*. Z mego notatnika — Deklaracja T. Komitetu Litewskiego. — *Ego*. Przegląd prasy żydowskiej. — Niestuszne posądzenie. — Bibliografja. — Kronika.